



DWUTYGODNIK

Nr. 1

WARSZAWA, 15 STYCZEŃ 1939 R.

ROK XIV

Redaktor Odpowiedzialny: Ks. L. ZAUNAR Adres Redakcji: Warszawa, ul. Leszno Nr. 20 m. 3. Tel. 11-01-80	—	Wydawca: KOLEGIUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ Adres Administracji — Leszno 20. Tel. 11.46-32.
WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł. 8; półrocznie zł. 4; kwartalnie zł. 2. Pojedynczy numer 50 gr.		
Ceny ogłoszeń za tekstem ustalone zostały jak następuje: Szpalta — Zł. 60.—, 1/2 szpalty — zł. 35.—, 1/4 szpalty — zł. 25.—, 1/8 szpalty — zł. 15.— W abonamencie udzielany będzie rabat		
Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 12.423		

T R E Ś C N U M E R U

1. Łaska odnosi zwycięstwo 1
2. *Wacław Wadwicz* — Wyjść z impasu! 1
3. *Wojciech Wrzos* — O „Orce“ słów kilkoro 3
4. Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny 5
5. *Ks. Dr Jelinek* — Świecki pisarz o teologii Kalwina 6
6. Wiadomości z Kościoła i o Kościele 8
7. Porządek nabożeństw (okładka)

KANCELARIA ZBORU

posiada na składzie i gorąco czytelnikom „JEDNOTY” poleca następujące wydawnictwa:

	Cena zł		Cena zł
1. „Tarcza Wiary”	20.—	11. „Jak Dziaduś nauczał wnuczeta kochać Pana Boga i Cześć mu oddawać”	0,50
2. <i>Ks. A. K. Diehl</i> — Katechizm Heidelberski	1.—	12. Znaczenie Kalwina w Dziejach Reformacji”	0,30
3. <i>Ks. F. Jelen</i> — „Katechizm mały”	1.—	13. <i>Ks. Emil Jelinek</i> — „Sylwetka Kalwina na tle Reformacji”	1.—
4. „Historia biblijna dla młodzieży”	1,50	14. <i>Czesław Lechicki</i> — „Nauka Religii Chrześcijańskiej Kalwina i jej znaczenie”	2.—
5. Opis budowy Kościoła 1881 r.	1.—	15. <i>Ks. Edward Wende</i> — „Sursum Corda” Kazania	5.—
6. <i>Andrzej Bourrier</i> — „Ci którzy wyszli”	1.—	16. <i>Ks. Edward Wende</i> — „Lux in Tenebris” Kazania	5.—
7. Wiadomości Historyczne o Cmentarzu Ewangelicko - Reformowanym w Warszawie	0,50	17. <i>Wyd. Szkoły Niedzielnej</i> — „Dozwólcie Dziełkom przychodzić do mnie”	3.—
8. Zbiór Pieśni Duchownych i Psalmów (nowy śpiewnik) bez oprawy.	7.—	18. <i>Ks. Adam Nejman</i> — „Życiorys Jana Kalwina”	1.—
	w oprawie	19. „Jezus z Nazaretu”	1.—
	10.—		
9. <i>Ks. W. Semadeni</i> — Z Dziejów Zboru Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie	1.—		
10. <i>Jan Kalwin</i> — Krótki Wykład Nauki o Komunii Świętej	0,50		

Prócz tego Kancelaria Zboru posiada na składzie Nowe Testamenty oraz Pismo Święte starego i nowego testamentu wyd. Bryt. i Zagr. Tow. Biblijnego w Warszawie według cennika tegoż T-stwa.

Zamówienia zamiejscowe przyjmuje się listownie.

Należność można przysłać na konto P. K. O. Nr 3457

STERO
ZAKŁADY DRUKARSKIE BAUM I WOLFRAM
STERO
ELEKTORALNA 10 - TEL. 2.31-25

Wykonywa prace:

tekstowe
akcydensowe

łanio
estetycznie
terminowo

KURSY PISANIA NA MASZYNACH

Zatwierdzone przez Kuratorium Okręgu Warsz.

M. ŚLIWICKA

Jerozolimska 25 tel. 9-80-37

PRZEPISYWANIE — POWIELANIE

Poszukuję od 1 kwietnia r. b.
3-4 pokojowego
MIESZKANIA

Najchętniej w małym domu
na Żoliborzu lub na Bielanach

Ks. Dr. EMIL JELINEK

tel. 12-79-40

Bóle
REUMATYCZNE
ARTRETYCZNE
NEURALGICZNE
USUWA
SZYBKO PRZEZ ZWYKŁE
WCIERANIE
BALSAM BENGALSKI
KARPINSKIEGO

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO - REFORMOWANEGO

DWUTYGODNIK

Łaska odnosi zwycięstwo

I Mojż. 6, 5—16.

Tło jest mroczne. Wszędzie krzewi się i panuje grzech, a życie, które początek wzięło z Boga, uległo najgłębszemu pohańbieniu. I oto Pan żałuje, iż uczynił człowieka. Boleje w sercu swym. Nie jest On bowiem martwą bezosobową siłą. Żaden też ojciec ziemski nie potrafił tak miłować, jak On miłował. — Żaden z ojców ziemskich nie jest tak zasmucony, jak On przez występki dziecięctwa swych. O, jakież spustoszenie czyni mój grzech!

Łaska odnosi zwycięstwo! W godzinę sądu powszechnego ona działa, szuka i wybawia. Ona ratuje jednego z pośród ludzi, czyni go i zachowuje sprawiedliwym i doskonałym. Noe znalazł łaskę — albo raczej był znaleziony przez łaskę. Kroczy wśród dróg zepsucia, a nie ulega skażeniu. Pan jest mocen wyzwolić go. — Niechaj więc nigdy nie tracę nadziei i nie upadam na duchu, skoro Zbawiciel mój żyje: On czuwa nademną i darzy mię mocą. Arka jest bezpieczna. Niechaj przyjdzie potop: — dom, który mi Bóg wskazał i zbudował pozostanie nienaruszony i żadne zło nie dotknie jego szczęśliwych mieszkańców. Dziękuję Panu za to, iż arką moją jest Jezus Chrystus, żywy i pełen miłości. On niegdyś umarł dla mnie i jest ze mną po wszystkie dni. Przy nim nie potrzebuję się lękać groźnych fal. Ale — muszę wejść do arki!

„Czytanki“. (Polską I. B. R. A.).

WACŁAW WADWICZ.

Wyjść z impasu!

Szczerze pocieszający to objaw, że robiąc krótki obrachunek zysków i strat ubiegłego roku 1938, mamy w naszym polsko-ewangelickim obozie do zanotowania wiele pomysłów śmiałych, dużo inicjatywy i pewien rozpęd twórczy, raczej coprawda w sferze teorii, niż praktyki, zawsze atoli świadczący o zapasie energii bodaj umysłowej u naszej elity, energii, gotowej się wyładować choćby w sferze — bądźmy skromni — fantazji, i tych dobrych chęci, których wyrazem słowo mówione i drukowane.

Miałem w ginnazjum nauczyciela języka niemieckiego, doskonałego pedagoga; w jego oczach niczym się tak uczeń nie zasypał, jak „brakiem inicjatywy“, czyli tak zwanym przez studentów „zacukaniem się“. Wywoływany do odpowiedzi mógł słabo umieć lekcję, ale wyjeździć się musiał, pod groźbą zyskania u profesora najgorszej opinii i najniższej noty. Rozlegało się bowiem wtedy sakramentalne profesorskie: „Das ist ja schrecklich! *Keine Initiative!* Setz dich...“ I dwójka, jak amen w pacierzu.

Jeśli w szkole potrzebna inicjatywa, cóż dopiero w życiu! Byłoby noszeniem piasku do morza wykazywanie znaczenia i niezbędności inicjatywy społecznej. To też nie próbując nawet nikogo przekonywać o wartości tejże, stwierdzamy z zadowoleniem u naszych współwyznawców rozwiniętą zdolność proponowania i zapoczątkowywania czegoś. Tą drogą robi się zawsze ruch, a bez niego wszak niema życia w przyrodzie i w społeczeństwie.

Bardzo często słychać narzekania na zastój, marazm, inercję w łonie rodzimego ewangelicyzmu. Z tego, co się już wypisało jeremiad na ów temat, czarnaby księga urosła. Wydaje się wszelako, że my za dużo posiadamy idealizmu, za mało — realizmu. „Bądźcież tedy roztropnymi, jak węże, a szczerymi, jak gołębie“ (Mat. X, 16). W prostoduszności swojej sądzymy, iż ojczyzna, rodacy własni, ukorzą się przed reprezentowaną przez ewangelicyzm Prawdę i wyposzą nas wszystkim, niezbędnym do najskuteczniejszego głoszenia onej błogosławionej, Bożej

Prawdy, niosącej ludziom wyzwolenie i odkupienie. Tymczasem równouprawnienie pozostanie papierowym tak długo, póki sami nie staniemy się czynnikiem niezbędnym wszelkiego rzetelnego postępu, gwarancją nowoczesności i europejskości życia religijnego, zbyt często przypominającego — Eurazję.

Rzucono ostatnimi czasy projekty bardzo doniosłe, aktualne i w razie ich urzeczywistnienia mogące wyprowadzić ewangelicyzm polski z impasu na główny gościniec bieżących ewenementów w Rzpltej.

Szczególnie szeroko deliberoowało się sprawy prasy polsko-ewangelickiej, jej reformy, rozbudowy i propagandy. Wysunięto plany wystawy tej prasy na 20-lecie niepodległości, sporządzenia katalogu z uwzględnieniem strony historycznej, skupienia sił pisarskich i wciągnięcie ich w kadry dziennikarstwa zawodowego. Była długa i ożywiona dyskusja wokół dylematu, czy są widoki należytego zorganizowania naszej prasy kościelnej i jej częściowej laicyzacji. Z toczonych narad i polemik niewiele pozytywnego wynikało, do upragnionej konsolidacji nie przyszło, ale bądź co bądź wzrosło się znacznie zainteresowanie sprawami i bolączkami tego rodzaju, współzawodnictwo przyczyniło się do urozmaicenia i wzbogacenia treści niektórych periodyków, krew szybciej krążyć zaczęła w anemicznym, wątłym organizmie naszej prasy wyznaniowej i — co najważniejsze — przybywa czytelników i prenumeratorów.

Drugą ważną kwestią, słabiej wentylowaną, równie atoli doniosłą, jest zagadnienie stworzenia Ewangelickiego Funduszu Wydawniczego. Uzasadniono wystarczająco jego nieodzowność dla podniesienia kultury ewangelickiej, dla poszerzenia znajomości podstaw tej kultury i jej światowego dorobku w kraju tak jednostronnie zromanizowanym, jak Polska. Bez Funduszu akcja wydawnicza nie wyjdzie poza sporadyczne wysiłki jednostek i nie zdobędzie nigdy odpowiedniego rezonansu. Ubóstwo literatury i piśmiennictwa polsko-ewangelickiego jest notoryczne, a brak wydawców usunąłby właśnie Fundusz wspomniany, gdyby — został zebrany. Niestety rzecz nie posunęła się ani o krok naprzód, nie wyszła z mgławicy „prospektowej“.

Upomniano się o życiorysy wielkich Polaków-ewangelików, o dzieje powstania śpiewników naszych, o dzieje tłumaczenia warszawskiego Nowego Testamentu z 1881 r., o zbadanie roli pastorów i świeckich współwyznawców w powstaniach narodowych. Żądano Funduszu Kultury Polsko-Ewangelickiej dla udzielania stypendiów naukowych i nagród literackich.

Najwięcej zaś i najgłośniejszemu domaga się opinia nasza zgodnym chórem ewangelickich audycji w Polskim Radiu. Bo też istotnie od kilku lat o niczym się tyle nie mówi, co o tym, żadnej krzywdy się tak nie odczuwa, jak tą, że nic się tak daremnie nie kołata, aż wstyd zbiera i goryczą się zatwar-

dza serce, goryczą żalu na rodaków własnych, których ekskluzywizm konfesyjny zaślepia.

Rozpoczęto z ramienia „Przeglądu Ewangelickiego“ zbiórkę na budowę własnej, ewangelickiej rozgłośni radiowej w Cieszynie, by potem oddać ją na usługi Polskiego Radia z zarezerwowaniem pewnych dni i godzin dla audycji czysto ewangelickich (przedewszystkim nabożeństw), przejętych przez pozostałe rozgłośnie. Wezwano też do założenia stowarzyszenia ewangelickich radio-abonentów (na wzór zrzeszenia katolickiego), czuwającego nad respektowaniem postulatów naszych w tym kierunku. Poprzedzićby je powinna ogólno-polska, ewangelicka radiowa konferencja programowa.

* * *

Jak widać, inicjatywy i konceptu nam nie brakuje. Narazie atoli nic z tego nie weszło w czyn. Narazie nie wydobyliśmy się jeszcze z impasu, w jakim nas pogrążyła rola skromnej mniejszości wyznaniowej w kraju, i mniejszości — topniejącej.

„W słowach tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę!“. Tego działania mimo wszystko jest mało, upokarzająco mało. Ale dobrze przynajmniej, że nie zbywa na inicjatywie i to nas skłania do wniosku optymistycznego. Choć woli niewiele, jednak stałością i konsekwencją ostatecznie swego z trudem i cierpliwie dopniemy. *Sursum corda!*

Atmosfera jest nam tak nieprzyjazna, tak trudna i oporna z winy nietolerancji religijnej, jak bodaj nigdzie we współczesnej Europie.

Wszelka akcja ewangelicka, czy filoewangelicka idzie po grudach, a zakłamanie w tej dziedzinie święci istne orgie, jeśli w grze paraliżowanie każdej nieultramontańskiej i niekterykalnej inicjatywy.

Słusznie wołał przed laty jeden z pastorów: „Musi być o nas głośniejszemu w kraju, chociażby dlatego, że wojujący klerikalizm rzymski, nie mając pod ręką innej broni przeciw nam, usiłuje propraśtu przemilczeć nas“. Bezprzykładna ignorancja katolików wobec protestantyzmu w tym właśnie ultramontańskim sprzysiężeniu milczenia posiada swoje właściwe źródło.

Rażniej nam się uczyniło na duszy, gdy 50 tysięcy braci z za Olzy pomnożyło polsko-ewangelickie szeregi. Pamiętajmy, że na Śląsk zaolziański ruszyła ta sama fala ofensywna rzymska, co w całej Rzpltej. A tamtejsi rodacy przyzwyczajeni byli pod czeskimi rządami do pełnego liberalizmu religijnego i równo-uprawnienia wyznaniowego w duchu — amerykańskim.

Czuwać przeto należy, by to konstytucyjnie zawarowane uprawnienie nie zostało tylko proklamacją papierową.

Nacjonalistyczne próby zepchnięcia wszystkich mniejszości religijnych do społecznego i kulturalnego „ghetta“, udaremni nasza zgodna, godna i równie poważna, jak odważna postawa warstwy, nie mającej ani ochoty, ani kwalifikacyj stania się pariasami narodu.

WOJCIECH WRZOS.

O „Orce“ słów kilkoro

Wychodzi sobie w mieście Poznaniu już czwarty roczek ku niemałemu pokrzepieniu „ubogich w duchu“, niby miesięcznik społeczny, a w gruncie rzeczy takie sobie zacne, pocziwe, katolickie, ośmiostroniczkowe pisemko. Zwie się ono pięknie „Orka“, a wydawane jest ono, redagowane i pisane w jednej osobie przez p. Kaźmierę Berkan.

Leży tedy przede mną styczniowy numer owej „Orki“. Przeczytałem go naogół dość dokładnie cały, co ostatnimi czasy, jeśli o katolickie pisma chodzi zdarza mi się dość rzadko, jako że z góry wiem, czego się po nich „heretyk“ i „sekciarz“ spodziewać może. Ale z „Orką“ było inaczej: chwyciła mnie ona zaraz od wstępnego artykułu. „Od podstaw robotą“. No, jakżeby to nie czytać. Dowiaduję się tu wielu ciekawych rzeczy, np. że „niektórzy przywódcy nie są na tyle cwani, ile tłum jest głupi“. Wpadam w zapał i po chwili razem z autorką pytam: „Czyż cała wszechmoc (?) ludzka nie wymyśli ratunku dla Schuschnigga czy prześladowanych biskupów?“ i „czy ogłupieni paniką Amerykanie przy głośniku (afera Wellsa) nie mogli po prostu spojrzeć do programu radia, by się przekonać, co nadają?“. Istotnie, „ogłupieni Amerykanie“ mogli w samej rzeczy zajrzeć do programu radia, ale ja jakoś narazie nie mogę przeniknąć tajników „programu“ p. Berkan i choć dokładnie nie wiem, czy chodzi jej o Schuschnigga, czy o prześladowanych biskupów, czy o ogłupionych Amerykanów, w każdym razie na słowo jej wierzę, że „czeka nas cały wielki rozwój Słowiańszczyzny, z Polską na czele“ i że „potęgą Polski — to nie setki tysięcy dzieci bez szkół, chorych bez szpitali, nieuków, umięających czytać tylko na książce do nabożeństwa, trzymanej na opak... To — nie owe ubliżające tabliczki porozwieszane po urzędach, a nawet w kościele, z napisem „Bacność przed złodziejami“. Razem z nią się cieszę, jak „zachwycała się w Pradze czeskiej, że kupiec nie ogląda wyboru towaru kupującego, lecz tylko robi z nim rachunek. — Nie boi się Pan omyłki — rzekła zdumiona p. Berkan. — Ale przecież my siebie nie okradamy! Czy u Pani jest inaczej? — Niestety — jest inaczej: jak łatwo bowiem przynieść z targu fałszywą monetę, niedoważony towar“... No, i proszę, któż z nas nie wzdycha razem z p. Berkan i nie mówi: „U nas inaczej, inaczej, inaczej!!!“.

Ale słuchajmy dalej. Jakie autorka upatruje wyjście z tej nadwyraz przykrej i wysoce kompromitującej nas Polaków sytuacji? „Bylebyśmy zechcieli słuchać tych, co głoszą prawdę i już nie mędrkować samopas...“ Co to za ludzie? Przewódca portugalskich akademików w wywiadzie dla dziennikarza londyńskiego powiedział: „O ile

chodzi o nasze odrodzenie narodowe, to momentem zasadniczym dla tego odrodzenia jest fakt, że rządzi nami człowiek, który codziennie przystępuje do Komunii świętej“.

Dopiero teraz zaczyna mi świtać w głowie, Polska będzie kroczyła na czele potężnej Słowiańszczyzny, ale potrzebne jej jest wprzód „portugalskie odrodzenie narodowe“, czyli poprostu trzeba słuchać tych, którzy codziennie przystępują do Komunii świętej.

Mgłę niejasności rozprasza wreszcie następny artykuł: Na rozstajnych drogach. Rozpoczyna się on tak: „Natknęłam się w swojej bibliotece na broszurkę ks. b-pa Bessona: The Happiness of being a Catholic (Być katolikiem — to szczęście!) i przypomniała mi się kościelna nowenna za innowierców corocznie od 18 — 25 stycznia. Zwłaszcza dziś robi się trochę ciepło w tych szeregach. Prześladowanie wiary i ruchawki żydowskie czynią te sprawy na czasie“.

Istotnie, „robi się trochę ciepło w tych szeregach“. „Nie przesłaniajmy sobie (więc) religii obrządkami nabożeństw, w których wybór jest dowolny. Zresztą człowiek, ujmujący swą wiarę głęboko, nie daje sprowadzić się na bezdroża. Idzie prosto ku Panu Bogu w społeczeństwie kościelnym i nie zatrzymuje się bezmyślnie na punktach nieistotnych“.

Co za cudowne słowa. Któż z nas nie ujmuje swej wiary głęboko? I któż z nas chciałby zejść na bezdroża?! Słuchajcie ich tedy „heretycy“ i „sekciarze“ wszelkiego autoramentu, którzy przecież nie chcecie przesłaniać sobie religii obrządkami nabożeństw, w których wybór jest dowolny. Słuchajcie ich wy, którzy chcecie „iść prosto ku Panu Bogu w społeczeństwie kościelnym“! Jasny stąd płynąłby wniosek: odrzucenie wszelkie pyszne katolickie obrzędy, pośrednictwo rzymskiej hierarchii w dziele zbawienia i idźcie „prosto ku Panu Bogu“, czyli innymi słowy stańcie się ewangelikami. ale gdzież tam. Autorka wykonuje przedziwne logiczne salto mortale i ni z tąd ni z owąd z taką wspaniałą inwokacją zwraca się do „Innowierców“ (przez duże „I“, a jakże!): „Bracia Innowiercy, czy nigdy nie przyszło Wam na myśl, by poznać teologię katolicką, prosić o publiczne konferencje, dyskusje religijne, o skrzynkę zapytań np. w miesięcznikach (tu następują tytuły i dokładne adresy). Czy nie wpadł Wam do ręki życiorys człowieka, który znalazł już drogę do Kościoła? lub katechizm dla konwertytów ks. Danką?“.

Doszczętnie jestem speszony, a na dodatek „nie wpadł mi do ręki“ dotąd Katechizm dla konwertytów ks. Danką, ani nawet życiorys człowieka, który znalazł już drogę do Kościoła. Wpadły

mi zato już nieraz do ręki wcale ładnie pisane życiorysy ludzi, którzy bez zbytecznego mozolu odnaleźli drogę... z Kościoła. Acz jestem „starym“, z wielu pokoleń „innowiercą“ (przez małe „i“), to nie tylko raz, ale wiele razy przeszło mi nie tylko przez myśl, by poznać teologię katolicką, ale w samej rzeczy przestudiowałem ją — jak sobie tuszę — nawet dość dokładnie, w każdym razie znam ją chyba nie gorzej, od p. Berkan, a może nawet lepiej od niejednego rzymskiego teologa ex professio, no i dotąd jakoś nie znalazłem drogi do rzymskiego Kościoła, bo zdaje się o ten Kościół p. Berkan chodzi.

Że też p. Berkan nie przyszło na myśl, iż niejeden „innowierca“ mógłby jej samej postawić na odlew pytanie: „Czy Tobie, dobra duszo katolicka, nigdy nie przyszło na myśl, żeby poznać teologię ewangelicką? Może uchroniłoby to Cię od pisania takich andronów pod adresem „braci innowierców“ w swoim piśmie? Ale o czym tu gadać, kiedy p. Berkan „mówi do tych, którzy w jej mieście uchylają kapelusza przed Pomnikiem Wdzięczności i jawią się na Kongresach Chrystusa Króla, chociaż nie są katolikami“, a ja przecież nie mieszkam nawet w tym przedziwnym Poznaniu, w którym nawet niekatolicy uchylają kapelusza przed figurami i uczestniczą w kongresach Chrystusa Króla. Owszem, p. Berkan „myśli o tym, czy i u nas nie znalazła się taka protestantka, która z tęsknoty przystąpiła samorzutnie w Nowym Jorku do Stołu Pańskiego, zanim zrozumiała, że wprawdzie trzeba przejść naukę religii“. Obawiam się, że p. Berkan nie znajdzie u nas aż tak bardzo stęsknionej protestantki, która szukała zaspokojenia swych tęsknot religijnych akurat w rzymsko-katolickim sakramencie ołtarza, skoro to samo otrzymać może w swoim kościele, chociaż może w innej formie, na której ostatecznie przecież zdaniem p. Berkan nie zależy. Ba, p. Berkan „przypomina sobie z życia Piusa IX taki fakt: Papież odwiedzał chorych w szpitalu. Przy udzielaniu błogosławieństwa nie ukląkł lekarz-protestant. Pius IX to zauważył i zapytał o przyczynę. — Jestem protestantem. — A przeciwko komu Pan protestuje? — dodał dobrotnie“. No i oczywiście to papieskie pytanie zaprowadziła lekarza-protestanta do „Macierzy“, ni by na łono jedynobawczego Kościoła rzymskiego.

Doprawdy nie wiem już teraz, co bardziej podziwiać, czy naiwność p. Berkan, (jeśli sama wierzy w to, co pisze), czy dobroć Piusa IX, czy beznadziejny brak dowcipu owego fikcyjnego „lekarza-protestanta“. Tak, tak, „protestanci“, czytajcie „Orkę“, żebyście przypadkiem jak

ów lekarz nie zapomnieli języka w gębie, kiedy was kto dowcipnie zapyta przeciwko czemu protestujecie. Ba, czytajcie nie tylko „Orkę“. P. Berkan radzi wam zainteresować się jeszcze innymi katolickimi pismami, których pełne tytuły i dokładne adresy jaknajskrupulatniej podaje. I taką jeszcze dodaje wam zawienną radę: „Chodźcie na nabożeństwa uroczyste i na samotne adoracje: Najśw. Sakramentu. Wpierw wzmacnijcie się sami w obecności Bożej, zanim podejmiecie trud załatwienia formalnej strony, potrzebnej do przystąpienia do Kościoła. Wspierają Was modlitwy milionów katolików, którzy błagają o spotkanie z Wami w owczarni Chrystusowej. Nie pozostajcie już na uboczu, nie kroczone obok szczęścia, jakiego możecie zaznać: Sięgnijcie po nie! I zachwycajcie nas swą żarliwością!“.

O, dobra duszo katolicka! Jakże gorąco pragnąłbym Cię zachwycać swoją żarliwością! Obawiam się jeno, że ten trud załatwienia formalnej strony, potrzebnej do przystąpienia do Kościoła, może mnie trochę zniechęcić. „Orkę“ i inne polecane pisma w każdym razie będę czytywać i polecam je ze swej strony wszystkim swoim niepoprawnym współwyznawcom, stojącym obok „szczęścia“. Na słowo wierzę p. Berkan, że „Orkę“ czytają księża, zakonnicy, uczeni, nauczyciele, włościanie, społecznicy, innowiercy, bezrobotni, studentki“. Nie jestem wprawdzie studentką ani zakonniczką, uczonym ani bezrobotnym (dzięki Ci, Boże), ale za to jestem stuprocentowym „innowiercą“! To chyba wystarczy!

Niepokoje mnie tylko jedno wyznanie p. Berkan w tymże n-rze „Orki“. Oto Szanowna Autorka pisze pełna frasunku: „Po dość długiej pracy społecznej dochodzę do przekonania, że... trzeba zacząć od początku... od uczciwości życia“, z którą u nas w Polsce (wedle wynurzeń samej autorki) nie w wszystko jest w porządku, „słowem — jakby 7-me przykazanie przestało istnieć!“ Trochę dalej autorka powiada, że „Polska Katolicka to wielka rzecz“. Dziwne, w mocno heretyckiej i husyckiej Pradze czeskiej zachwycała się autorka prostą kupiecką uczciwością (mój Boże, co by się z autorką działo, gdyby widziała inne przykłady uczciwości w heretyckich krajach!), a tu naraz w tej „Katolickiej Polsce“ to i owo, słowem krótko mówiąc na każdym kroku złodziejstwo i tyle! A może w „Katolickiej Polsce“ zdałoby się trochę ewangelickiej „teologii“ i innowierczego „protestu“ przeciwko choćby owemu elementarnemu brakowi prostej uczciwości, której dotąd nie zdołał wszczepić Kościół rzymski swoim wiernym, tak, że sam w swoich świątyniach musi wywieszać tabliczki z napisem: Baczność przed złodziejami.

Administracja „JEDNOTY“ uprasza Szan. Prenumeratorów i Czytelników o wpłacenie zaległej prenumeraty.

Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny

Poza Kościołem rzymsko-katolickim, Wschodnim Kościołem staroobrzędowym i Ewangelicko-Augsburskim ostatnio Kościół prawosławny doznał się uregulowania swych stosunków prawnych w Rzeczypospolitej Polskiej. Według statystyki urzędowej Kościół ten miał w 1931 r.: 3.762.500 wyznawców, w tym 1.501.300 jako język macierzysty podało język ukraiński, 903.000 język białoruski, 437.300 polski, 99.000 rosyjski, 38.700 ruski, a 721.900 inny (np. czeski) lub wogóle nie podawało języka macierzystego. Organizacyjnie dzieli się na 5 diecezji z około 1400 parafiami i filiałami oraz 14 klasztorami.

Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej nr. 88/1938 przyniósł dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 18 listopada 1938 r. o stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Organizacja tego Kościoła, oparta jest na zasadzie: 1) jedności Kościoła, której wyrazicielem jest metropolita — 2) jedności dogmatycznej i kanonicznej z Powszechnym Kościołem Prawosławnym, — 3) soborowości, wyrażającej się w udziale przedstawicieli duchowieństwa i wiernych w reprezentacjach kościelnych — 4) pełni władzy biskupiej — 5) niezależności organizacyjnej zewnętrznej. Państwo uznaje swoisty charakter tego Kościoła. Zachowuje on „w sprawach dogmatycznych i kanonicznych jedność z Powszechnym Wschodnim Kościołem Prawosławnym” (art. 1, 1), „korzysta w swym życiu wewnętrznym z całkowitej wolności rządzenia się w granicach prawodawstwa państwowego” (art. 1, 2) i „swobodnie porozumiewa się w dziedzinie religijno-moralnej z innymi kościołami prawosławnymi” (art. 1, 3). Państwo zapewnia Kościołowi ochronę i opiekę prawną, w szczególności opiekę religijną nad młodzieżą szkolną (art. 5), kształcenie kandydatów na duchownych na Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego lub w Państwowym Prawosławnym Liceum Teologicznym (art. 41), dla których utrzymuje internaty, umożliwia opiekę duszpasterską nad żołnierzami prawosławnymi, która podlega specjalnemu biskupowi (art. 65—72), przyznaje budynkom i pomieszczeniom Kościoła Prawosławnego ulgi w dziedzinie zakwaterowania wojska i rzeczowych świadczeń wojennych (art. 73), uznaje sądownictwo sądów duchownych w sprawach małżeńskich (art. 74), proboszczów prawosławnych jako urzędników stanu cywilnego (art. 75), cmentarze wyznaniowe prawosławne, (art. 76), pozostawia w posiadaniu osób prawnych Kościoła Prawosławnego z zastrzeżeniem osób trzecich nieruchomości (art. 82), normuje sprawy nabywania, posiadania, zarządzania i zbywania majątku ruchomego i nieruchomego (art. 53—63), daje duchownym świeckim i zakonnym prawosławnym uprawnienia duchownych wyznań

uznanych (art. 49—51) i prawo do emerytury państwowej (art. 80), Kościołowi zaś dotacje na wydatki osobowe i rzeczowe (art. 64). Nadając Kościołowi takie prawa i przywileje Państwo zapewnia sobie prawo ingerencji w wypadku unii kościelnej (art. 3), w sprawach personalnych, majątkowych i administracyjnych. W dziedzinie polityki personalnej i administracyjnej zakres wpływu władz państwowych na Kościół prawosławny jest znacznie szerszy niż w stosunku do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Wystarczy zwrócić uwagę na art. 40, 1: „kościelne stanowiska duchowne i świeckie są tworzone za uprzednią zgodą Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego” oraz na art. 38, 2: „Wojewoda może zwrócić się do biskupa diecezjalnego o zwolnienie ze względów państwowych diakonów, poddiakonów i psalmistów z zajmowanych stanowisk”. Państwo ma wpływ na kształcenie teologów prawosławnych na Studium przy Uniwersytecie J. P., które ma wykłady polskie. Język polski jest językiem urzędowym władz i urzędów kościelnych (art. 7), w tym języku wychodzi organ urzędowy Kościoła Prawosławnego (art. 78) i podane są napisy na pieczęciach władz i instytucji kościelnych (art. 79). „Osoby, nie posiadające obywatelstwa polskiego nie mogą sprawować żadnych urzędów kościelnych ani zajmować stanowisk lub piastować mandatów w Polskim Autokefalicznym Kościele Prawosławnym. Postanowienie to dotyczy również członków i nowicjuszy zgromadzeń klasztornych” (art. 48, 1). Artykułowi 33 dekretu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego o usuwaniu ze stanowisk kościelnych odpowiada analogiczny art. 58 dekretu Kościoła prawosławnego, z tą różnicą, że okres wniesienia odwołania od żądania wojewody rozszerzono do sześciu tygodni i że przepisami art. 52 objęto także osoby klasztorne. Rząd ma wgląd w prace reprezentacji kościelnych. Na posiedzeniu Soboru Generalnego mogą być obecni przedstawiciele Rządu, którym służy prawo zabierania głosu poza kolejnością mówców, składanie oświadczeń i wniosków (art. 10, 4); nawet na zebraniu diecezjalnym może być obecny wojewoda lub jego delegat (art. 30, 2).

Dekret Kościoła prawosławnego pod wielu względami wzoruje się na starszym akcie prawnym, wydanym dla Kościoła Ewang.-Augsb., jednakowoż nie przejął z niego kilka artykułów lub części. np. art. 39 o przysyłaniu Ministrowi wykazów i sprawozdań oraz odpisów protokołów posiedzeń Synodu. Z drugiej strony wyraźnie określa on prawa Kościoła i jego zwierzchnika. Nomenklatura kościelna dekretu jest polska, zgodna z tradycją i zwyczajem polskim. Dlatego też nie ma tytułu „ksiądz”, który obok tytułów proboszcz, wikary jest zbyt cenny.

Rząd Rzeczypospolitej przywiązuje wielką wagę do faktu unormowania położenia prawnego prawosławia w Polsce. Wynika to m. in. z oficjalnego artykułu dziennika „Gazeta Polska“ Nr. 321, w którym czytamy co następuje: „Zapewniając kościołowi prawosławnemu korzystne warunki bytu, Państwo Polskie nie może jednak dopuszczać

w żadnej mierze takiej działalności, która osłabiałaby jego odporność wobec niebezpieczeństw idących od wschodu, nie uwzględniała słusznych praw poszczególnych grup ludności prawosławnej i sztucznie hamowała naturalny ruch ekspansji kultury polskiej na ziemiach kresowych“. (Ew.-Pol.).

KS. DR. JELINEK.

Świecki pisarz o teologii Kalwina

Kilka uwag o książce Cz. Lechickiego i jej krytyce w „Przeglądzie Ewangelickim“.

(Dokończenie).

Jądrem i centralnym punktem reformowanej nauki o dekretach jest dekret o odwiecznym, bezwzględnym wyborze (electio). Jest ona tak dalece jedyną nieledwie podstawą religijnego zainteresowania predestynacją, że niektórzy dogmatycy starsi, np. Hyperius a nawet Heidegger, utożsamiają ją z samą predestynacją, chociaż nie jest to słuszne, albowiem electio nie jest jeszcze praedestinatio, ale tylko integralna część predestynacyjnego systemu. Z twierdzenia, że Bóg od wieków przeznaczył jednych do życia wiecznego (i to jest electio albo praedestinatio simplex, jak chcą niektórzy) logicznie wypływa wniosek, że Bóg od wieków również przeznaczył drugich na wieczne zatracenie. Jeśli bowiem tylko niektórzy zostali wybrani, tedy pozostali muszą być niewybrani, tertium non datur! W pojęciu electio i electus mieści się jednocześnie pojęcie non-electio, reprobatio i non-electus, reprobatus. Słusznie powiada K. Barth: „Gott ist der Verwerfende, weil er der Erwählende ist“. (Römerbrief, 1929, str. 334). Kto przyjmuje naukę o wybraniu, siłą faktu musi również przyjąć naukę o zatraceniu, o reprobatio, jako składowy czynnik nauki predestynacyjnej.

Niewątpliwie nauka ta jest najgorszym kamieniem obrazy dla przeciwników predestynacji. I przyznać trzeba, że czytając jej definicję (najlepiej podał ją Heidegger V, 54), niemile nas ona uderza. Odnosimy bowiem tutaj wrażenie, jakgdyby nauka o reprobationis była całkowicie sprzeczna nie tylko z naszym pojęciem sprawiedliwości, ale nawet z samym pojęciem Boga. Rozum nasz nie wie, co ma z nią począć. Słusznie nazwał ją Kalwin aeternum Dei decretum, quidem horribile. (A więc chyba zastanowił się nad tym, co znaczą słowa: wieczne potępienie!). W trudności tej i Pismo św. niewiele nam pomaga, albowiem nie daje nam ono wyraźnej odpowiedzi na to niepokojące pytanie, które istotnie jest na nasze słabe ludzkie głowy już zbyt „mocnym winem“, jak to Luter nazywa. Wprawdzie w Piśmie św. znajdujemy wiele cytat, które z niedwuznaczną jasnością wypowiadają się w tym względzie, lecz mimo to Biblia o tym szerzej nie mówi. To stanowisko Pisma św. stanie się nam zrozumiałe, gdy zważymy, że nie jest ono dziełem teologiczno-filozoficznym, ale księgą religijną, której celem jest głosić światu zbawienie, nie zaś sąd i zatracenie.

Nie możemy ani przez chwilę się łudzić, że uda się nam kiedykolwiek zrozumieć tę *tajemnicę wiary*, najwyżej kamień obrazy postrada swą ostrość, gdy zważymy, że podstawą zatracenia jest nieulegający najmniejszej wątpliwości fakt skażenia ludzkiej natury od czasu upadku Adama: winę ponosi tu nie Bóg, lecz ludzki grzech! (por. Benjamin Breckenridge Warfield: Biblical Doctrines, New York, 1929, str. 35).

Szanowny Recenzent twierdzi, że nawet Katechizm heidelberski, jedna z najważniejszych ksiąg symbolicznych Kościoła Ew.-Ref., nie uwzględnia predestynacji. *Owszem, uwzględnia!* (Wilhelm Niesel: Der Heidelberger Katechismus und die Erwählungslehre w Reform. Kirchenztg. 82, 1932, str. 218, oraz tenże: Die Theologie Calvinus, München, 1938, str. 153). Confessio Helvetica posterior, podobnie zresztą jak i Katechizm heidelberski, który stanowi rezultat sporu Zanchiusa z Marbachem, traktuje o predestynacji w rozdziale następującym po rozdziale o grzechu pierworodnym. Ciekawy jest ten porządek. Artykuł 8 mówi de lapsu hominibus, artykuł 9—de libero arbitrio, a dopiero artykuł 10 rozwija zagadnienie predestynacyjne. W artykule tym czytamy: Deus ab aeterno praedestinavit vel elegit libere et mera sua gratia, nullo hominibus respectu, sanctos, quos vult salvos facere in Christo... Et quamvis Deus novit, qui sunt sui et alicubi merito fiat paucitatis electorum, bene sperandum est tamen de omnibus, neque temere reprobis quisquam est annumerandus“ (Dr. G. B. Winer: Comparative Darstellung des Lehrbegriffs der verschiedenen christl. Kirchenparteien, Leipzig 1824, IV wyd. 1882, 127). Ostatni zwrot jest niezmiernie charakterystyczny; po prostu ogranicza on predestynację w taki sposób, że twierdzi, jakoby Bóg pragnął wszystkich zbawić. Księga ta nie mówi o tym, jakoby wiara była darem łaski Bożej, przeznaczony wyłącznie tylko dla wybranych. Widać tu więc niewątpliwie wpływ Kalwina, ale również wyraźne jest odstępstwo od jego nauki.

Podobnie Katechizm heidelberski w 20 pytaniu uzależnia predestynację od wiary. Co do pytania 27 zdania mogą być podzielone; może tu być mowa o ogólnej zasadzie Chrystusa, ale może też zbawczy czyn Chrystusowy rozciągać się tylko na wybranych, w każdym razie Katechizm tego wyraźnie nie mówi. Z tego powodu Ebrard i Heppé wnioskowali nawet, że obywatele Pa-

latynatu i reformowani Niemcy nie uznawali kalwińskiej predestynacji (por. Köcher: *Katechet. Geschichte der reform, Kirchen*, Jena 1756, str. 259). Tak jednak nie jest. *Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że właśnie Katechizm heidelbergiński był używany w Holandii przeciwko arminianom, jako symbol kalwińskiej nauki o predestynacji.* Autorowie jego byli bezwzględnie zwolennikami predestynacji, ale w dziele swym umyślnie ją przysławiali (verschleiern), w obawie, aby ta trudna nauka nie była źle przez lud rozumiana. Katechizm bowiem nie jest dziełem naukowym dla teologów, ale popularną książką dla najszerszych warstw ludowych (por. Aleks. Schweizer: *Die Prädestinationslehre aus der Literaturgeschichte der reform. Dogmatik nachgewiesen und wider Ebrard vertheidigt*, Theol. Jahrbücher, 1851, III, str. 419 i nast.).

A co art. 12 Confessionis Gallicanae, albo 5 punkt 16 art. Confessionis Belgicanae, albo wreszcie Kanony Dordrechtckie? Te ostatnie (V, 3) np. w przeciwieństwie do Confessionis Augustanae (art. XII), Formulae Concordiae (p. 705), oraz symboli arminiańskich i socyniańskich (Winer, 128—131) przyjmują w ślad za Kalwinem (Institutio III c. 2, 12) pojęcie gratiae irresistibilis! Nauka Kalwina o predestynacji ze wszystkimi jej partykularystycznymi konsekwencjami została w r. 1551 przyjęta w całej rozciągłości przez Consensus pastorum ecclesiae Genevensis i to nie tylko w samej Genewie. Do predestynacjanckiej nauki Kalwina przyznały się wszystkie ewangelickie kantony szwajcarskie, a także reformowani w Niemczech i w Holandii. W samej Szwajcarii najdłużej opierali się jej Zurychczycy, choć i oni z czasem przyjęli ją całkowicie (por. Escher w Hall. Encyklop. II, V, 240). Najwyższy jednak oddźwięk i zainteresowanie nauka ta znalazła w Holandii, później zaś i to aż po dzień dzisiejszy w Anglii i Ameryce.

Tak mniej więcej przedstawiają się zarzuty, stawiane Lechickiemu przez krytykę. A czy dopatrzyła się ona dodatnich i wartościowych stron jego studium? Niestety, według Szanownego Recenzenta na ogół poprawnie przedstawiają się tylko 25 stronic (!) wywodów Lechickiego o sakramentologii Kalwina, oraz — i to również tylko „na ogół“ (zdaniem krytyki) zwięzłe i poprawnie nakreślił Lechicki na kilku stronicach życie Kalwina. Ta powściągliwa pochwała brzmi trochę jak ironia, bo według mego zdania właśnie o życiu Kalwina można było powiedzieć znacznie więcej, gdyby to oczywiście leżało po linii obowiązku autora, który życie Kalwina uwzględnił w mierze potrzebnej do wyjaśnienia genezy Kalwinowego dzieła. Dobrze również zdaniem krytyka przedstawia Lechicki eklezjologię Kalwina, chociaż pod względem metodycznym Szanowny Recenzent zarzuca Lechickiemu, iż wywody te należało umieścić w drugiej części jego pracy (?). Przy tej sposobności radbym jeszcze zauważył, że jeśli Melancton w r. 1543 mówi o Kościele niewidzialnym, to czynił to w ślad za Kalwinem i dopiero w 7 lat po nim!

Zróbmy teraz bilans krytyki Ks. prof. Kesselringa. Wypadła ona „druzgocąco“ i nazbyt wyraźnie tendencyjnie, żeby nawet w postronnym obserwatorze nie wzbudził pewnych podejrzeń. Znamienne, że Sz. Recenzent w ostatniej części swej pracy powtarza słowa notatki „Głosu Ewangelickiego“ z 1 maja ub. r. o książ-

ce Lechickiego. Zwiększa to jeszcze bardziej podejrzenie czy aby istotnie Szanow. Recenzentowi chodziło tylko o ocenę naukowo-teologiczną, i czy przypadkiem cała Jego praca nie jest tylko rozwinięciem wspomnianej notatki w „Głosie Ewangelickim“!

Książka Lechickiego potraktowana została ni mniej ni więcej, tylko jak praca seminaryjna niezbyt jeszcze zaawansowanego w arkanach teologii studenta, przyczem Recenzent stara się sugerować czytelnikowi, jakoby praca ta była raczej owocem „inwencji i fantazji“ (!), niż ścisłego i źródłowego opanowania przedmiotu. Zarzuty krytyka tyczą się właściwie wyłącznie *tyła* pracy. *Szanowny Recenzent nigdzie nie wykrył, by autor bądź źle, niejasno pojął Kalwina, bądź nieściśle podał jakakolwiek tezę Reformatora genewskiego.* Owszem, snąc całą praca krytyka była obliczona na ignorancję i brak krytycyzmu czytelników. *Wbrew przekonaniu Recenzenta mogę stwierdzić, że na terenie swego przedmiotu, t. j. „Institutio“ Lechicki obraca się z całą swobodą, stąpa pewnie i w integralnym przyswojeniu sobie myśli Kalwina nigdzie nie błądzi.* To decyduje o wartości książki napisanej przez kogoś, dla którego Kalwin jest naprawdę bliskim i drogim mistrzem. Ale to oczywiście nie podoba się tym, dla których Kalwin jest tylko „epigonem“ innych mistrzów, nie podoba się to tym, którzy we własnym mniemaniu już tak urosli, że mają prawo stawiać Reformatorowi genewskiemu nieprzemysłane pytania!

Uwagi krytyka o „niedociągnięciach stylistycznych“ Lechickiego wprawiają człowieka po prostu w pewne zakłopotanie. Myślę, że to już trochę niezwykle zjawisko, kiedy teolog zaczyna uczyć zawodowego literata stylu i... ortografii! Jeśli o mnie chodzi, to Lechickiemu zazdrościć wielu rzeczy, w pierwszym zaś rzędzie zazdrościć mu jego stylu. Wyrażenie „antytrynifary“ (str. 43), to oczywisty błąd drukarski i tego chyba palcem wytykać nie trzeba, przymiotnika zaś „luterowski“ używa Lechicki — jak sądzę — umyślnie i celowo w zastosowaniu do samego Lutra, a nie jego wyznawców, których poglądy mogą być „luterskie“, ale niekoniecznie muszą być „luterowskie“. I wreszcie Lechicki nigdzie nie mówi „predestynycjonista“ (zob. str. 90 i inne), lecz „predestynacjanista“, i to już jest — za przeproszeniem — „inwencja i fantazja“ samego Recenzenta!

Snąc sam Szanowny Recenzent rozumiał, że Jego stanowisko wobec Lechickiego jest zbyt wyraźnie krzywdzące, skoro w końcowym ustępie swej obszernej pracy starał się złagodzić ostrość swej krytyki. „Przekonany jestem — pisze — że p. Lechicki tych kilka życzliwych uwag i sprostowań w jego cennej pracy weźmie sobie do serca i w myśl starołacińskiej zasady: „Per aspera ad astra“ będzie dążył do coraz to piękniejszych i poprawniejszych prac, wzbogacając naszą skromną i ubogą literaturę religijno-teologiczną ewang. w Polsce“. Nie wiem, czy Lechicki weźmie sobie te ojcowskie uwagi do serca, ja zaś gdybym był na jego miejscu istotnie wzięłbym je sobie do serca i kto wie, czy nie złamałbym pióra raz na zawsze, albo....

To, co Sz. R. powiedział w końcowym ustępie swej pracy pod adresem zarówno krytyki, jak i pod adresem samego Lechickiego, niechaj i mnie wolno będzie zastosować do Jego osoby, a to tym bardziej, iż wiem, że Sz. R. nie chce należeć do „Towarzystwa Wzajemnej

Adoracji"! Nie moja to wina, że *więcej błędów i nieściśłości dopatrzylem się w krytyce Sz. R., niż w samej książce Lechickiego*. I jeszcze jedno. Zastanawia mnie nieraz niezdolność nas, Polaków, do myślenia religijnego. Pod tym względem samouk Lechicki — jeśli mi go tak wolno nazwać — swym erudytywnym studium o „Institutio“ Kalwina, przedmową do Heima i licznymi a jakże nieprzeciętnymi artykułami wyróżnia się na tym tle jako „rara avis“ i — jak świeżo zauważył jezuitki „Przegląd Powszechny“ — urasta na apologetę protestantyzmu! Ciekawa tylko rzecz, komu właściwie tak bardzo zależało na tym, by ten apologetyczny rozmach autora zahamować, a zaufanie do jego wystąpień poderwać? Wydaje, mi się bowiem, że temu i tylko temu miała służyć recenzja Ks. prof. Kesselringa. Jakże byłbym szczęśliwy, gdybym się mylił. Niestety!

W 33 n-rze lwowskiej, katolickiej „Gazety Kościelnej“ niejaki „Bojan“ kropnął mydlakowaty artykuł o „Zamęcie u kalwinów“. Autor, który w katolickim piśmie drukuje mazdrygały o „kalwinach“, a przytem ukrywa się pod pseudonimem, wzbudza podejrzenie, że sam nie jest katolikiem lub conajmniej jest inspirowanym (o zgrozo!) przez ewangelika! Zakapturzony ów Bojan chce sugerować czytelnikom, że polski Kościół Ew.-Ref. Jednoty Warszawskiej wcale nie jest polskim, boć przecież wszyscy niemal jego duchowni są... Czechami. Miał-

bym ochotę owemu ewangelickiemu inspiratorowi p. Bojana zajrzeć w zęby, i przekonać się, ile tam jest jeszcze niemieckich kłów i siekaczy, którymi tak skrycie dobiera się do skóry „czeskich kalwinów“ i „niemieckich protestantów“ (w numerach 31 i 32 tejże „Gazety Kościelnej“). Otóż ów Bojan, kreujący mnie na „najtytowszego Czecha“ i arcszyrzyciela „husytyzmu w Polsce. (Ciekawe, bardzo ciekawe!), załatwia jakieś osobiste porachunki z Lechickim. Ni mniej ni więcej tak nieopatrznie pisze: „Jedynym bojowym pisarzem kalwińskim i „teologiem“ stał się prozelita Czesław Lechicki. A skoro tego prozelitę, bez wykształcenia teologicznego (wytknął mu to nieuctwo ostatnio na łamach „Przeglądu Ewangelickiego“ uczonego *pastora Luterski, prof. U. J. P. dr. Rudolf Kesselring*), kalwini warszawscy stawiają na piedestale wielkiego uwielbienia“... it.d. Ciekawe, a raczej mocno nieciekawe i bardzo przejrzyste nawet bez komentarzy!!! Rzymsko-katolicki ksiądz („Bojan“ to pseudonim pewnego katolickiego księdza ze Lwowa), który o wszystkich duchownych ewangelickich mówi z wielkim przekąsem a nawet zdaje się odmawiać im wyższego wykształcenia, naraz mówi o „uczonym pastora luterskim“. Czemuż to sobie Ks. prof. Kesselring zastrzyżł takie wyróżnienie w opinii p. Bojana?! Winszuję mu tego uznania, ale nie zazdroścę. I cóż na to „uczony pastor Luterski“, Ks. prof. Kesselring?

Wiadomości z Kościoła i o Kościele

CZECHOSŁOWACJA:

Straty protestantyzmu czeskiego.

Wskutek odłączenia od Czechosłowacji tzw. krajów sudeckich Kościół ewangelickie utraciły po kilka zborów. Ewangelicki Kościół czesko-braterski utracił 13 zborów i szereg stacyj kaznodziejskich z ok. 20.000 członków. Do tych strat prasa czeska zalicza zbory w Cieszynie zach. i Orłowej. Mniejsze Kościoły i organizacje wyznaniowe jak np. Jednota braci, Jednota baptystów, Jednota metodystów, mają jeszcze większe straty. Ew.-Pol.

Zjednoczenie kościołów ewangelickich.

Rada Synodu Ewangelickiego Kościoła czesko-braterskiego na posiedzeniu dn. 10 listopada ub. r. uchwaliła wystąpić do mniejszych kościołów ewangelickich z odezwą w sprawie zjednoczenia kościołów. Ew.-Pol.

Zbory niemieckie.

Z „Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego“ w Czechosłowacji pozostało w nowej republice tylko 6 zborów: w Pradze, Brnie, Iglawie, Budziejowicach, Pilźnie, Ołomuńcu, Frydku i Mor. Ostrawie. Dwa ostatnie zbory mają znaczny odsetek Polaków.

Zbory niemieckie na Słowacyzynie w liczbie 45 wraz z 13 filiami utworzyły „Niemiecki Kościół luterski“, który ma przeszło 40.000 członków. Ew.-Pol.

WĘGRY:

Kościół reformowany.

Na podstawie arbitrażu wiedeńskiego 256 zborów z 203.500 członkami wróciło do macierzystego Kościoła reformowanego na Węgrzech. Na Słowacyzynie pozostało jeszcze 26 węgierskich zborów reformowanych z 17.500 członków. Ew.-Pol.

GDAŃSK:

Niezadowolenie Niemców z pracy Ewangelików-Polaków w Gdańsku.

Powstanie Towarzystwa Polaków Ewangelików w Gdańsku i uroczyste nabożeństwo polskie odprawione przez ks. Kahanego dn. 11 listopada ub. r. wywołało u Niemców wielkie niezadowolenie, a nawet oburzenie. „Niemiecka korespondencja ewangelicka“ (Nr. 48) przedstawia oba wymienione fakty jako przykłady tolerancji niemieckiej i zapowiada, że „o ile zbor polsko-ewangelicki nakłaniać będzie do czytania „Przeglądu Ewangelickiego“ tych swoich członków, którzy nie są obywatelami polskimi, nie długo cieszyć się będzie życzliwością zboru anglikańskiego w Gdańsku i zboru szwedzkiego w Gdyni“. Polacy Ewangelicy będą się zrzeszali i urządzali nabożeństwa, chociaż to niektórym Niemcom bardzo się nie podoba. Ew.-Pol.

(dokończenie obok na okładce).

NIEMCY:

Próba zlikwidowania sporu kościelnego.

Minister spraw kościelnych Kerrl odbył dnia 29 października ub. r. konferencję z biskupami Marahrensem, Wurmem, Meiserem i Kühleweinem, domagając się od nich m. in. zerwania łączności z przedstawicielami tzw. Prowizorycznego Kierownictwa Kościoła, któremu to żądaniu wymienieni biskupi odmówili. W toku rozmów min. Kerrl zapowiedział najostrzejsze zarządzenia przeciwko Prowizorycznemu Kierownictwu i podał główne zasady nowego kształtowania organizacji Kościoła. Sprawy świecko-prawne, a więc administracja Kościoła będzie zcentralizowana w Berlinie pod kierownictwem ministra spraw kościelnych, sprawy duchowno-teologiczne powierzone będą Synodowi, w którym reprezentowane będą różne kierunki kościelne. Synod zwołuje, otwiera i zamyka kierownik kancelarii „Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego“. W liście z dn. 7 listopada ub. r. niektórzy zwierzchnicy Kościołów ewangelickich zaznaczyli swe stanowisko wobec projektu min. Kerrla, wysuwając szereg poważnych zastrzeżeń m. in. to, że nie można rozdzielić spraw świecko-jurystycznych od czysto religijno-kościelnych, że droga wskazana przez ministra nie prowadzi do właściwego i trwałego usunięcia kryzysu i że prawo nadzoru państwa nad kościołami winno być tak stosowane, by kościół mógł samodzielnie załatwiać swe sprawy i była umożliwiona współpraca państwa i kościoła w duchu zaufania.

W liście prywatnym z dn. 5 listopada ub. r. do min. Kerrla biskup Tügel wyraził się, że wymieniony projekt „cudownie jasno i prosto ujmuje kwestie zasadnicze“. Zresztą chodzi — pisze biskup Tügel — o zdobycie się na odważne zaufanie, na podstawie którego wszyscy mężowie odpowiedzialni w Niemieckim Kościele Ewangelickim winni się złączyć pod wodzą ministra“. Nawiązu-

jąc do tego przychylnego głosu min. Kerrl w liście z 21. IX. ub. r. zapowiedział stosowanie zasad swego projektu w kilku kościołach. Ew.-Pol.

STANY ZJEDNOCZONE:

Najpopularniejsze książki.

Amerykański „Instytut sztuk i nauk“ podał listę 45 książek, które w ostatnich latach cieszyły się w Ameryce najlepszym powodzeniem. Na czele najpoczytniejszych wydawnictw figuruje książka: In his steps (W jego ślady), Sheldona, która rozeszła się w 8 milj. egzemplarzy. Biblia nie została objęta tą statystyką. Ew.-Pol.

Statystyka wyznaniowa.

Czasopismo Christian Herald zamieszcza artykuł sprawozdawczy Dra Webera o ruchu wyznaniowym w Stanach Zjednoczonych. Kościoły mają w tym państwie 63.848.094 wyznawców, do których należą tylko członkowie parafij. Kościoły ewangelickie mają 36.879.211, członków, rzymsko-katolicki 21.322.688. Do najliczniejszych kościołów ewangelickich należą: Połudn. Kościół baptystów (4.595.602 członków) Episkopalny Kościół metodystów (4.364.362 członków). Ew.-Pol.

INDIE:

Konferencja misyjna.

W dn. od 12 do 20 grudnia ub. r. obradowała w Tambaramie, przedmieściu Madrasu 3 misyjna Konferencja światowa. Udział zgłosiło 450 delegatów z 60 narodów. Trzy czwarte uczestników rekrutuje się z wyznawców kościołów tubylców. Przyjazd zapowiedzieli Chińczycy i Japończycy. Tematem konferencji jest zagadnienie Kościoła Jezusa Chrystusa. Rozpatrywany on będzie w 5 działach pt.: „Wiara, z której żyje Kościół“, „Świadectwo Kościoła“, „Życie Kościoła“, „Usługiwanie Kościoła“, „Kościół w świecie“. Ew.-Pol.

Porządek nabożeństw

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym w II połowie **stycznia 1939** roku.
Nabożeństwa rozpoczynają się o godz. 11¹⁵ **przed poł.**, o ile nie jest podana inna godzina.

- | | |
|--|------------|
| 1. Niedziela 15.I (2 po Epifanii) nab. z Kom. Ś-tą | Ks. Zaunar |
| 2. Niedziela 22.I (3 po Epifanii) | Ks. Zaunar |
| 3. Niedziela 29.I (4 po Epifanii) nab. z Kom. Ś-tą | Ks. Zaunar |

Nabożeństwa dla młodzieży szkolnej odbędą się w każdą niedzielę o godzinie 9 m. 30 Ks. Mazierski

Szkółka Niedzielną odbędzie się w każdą niedzielę w sali zborowej przy ul. Leszno 20 o godz. 10 m. 30.

Ofiary na wydawnictwo JEDNOTY

1. p. Bogdan Dippel z Brwinowa Zł. 1.—

Serdecznie dziękujemy.